

Szwecji, jaką znali Polacy, już nie będzie

Rozmowa z Joanną Teglund, Polką od 1981 mieszkającą w Szwecji, która pracuje w szwedzkim urzędzie imigracyjnym od 12 lat. Wywiad przeprowadził Grzegorz Lindenberg.

Grzegorz Lindenberg: Pracujesz w Urzędzie Imigracyjnym od prawie dwunastu lat. Kiedy zaczęłaś patrzeć krytycznie na sytuację w Szwecji?

Joanna Teglund: Kiedy w 1981 roku przyjechałam do Szwecji byłam zaszokowana, że tu z taką łatwością wszystko się dostaje. Bardziej doświadczeni rodacy pouczali mnie, że trzeba jak najwięcej brać, bo Szwedzi są głupi, teraz rozdają, ale za chwilę to się skończy. Ta chwila trwała bardzo długo, ale chyba właśnie nadchodzi.

Z drugiej strony media i politycy cały czas powtarzali, i dopiero w ciągu ostatnich tygodni zaczyna się to zmieniać, że Szwecja jest bogata i nas na to wszystko stać. No, przynajmniej jeśli chodzi o przyjmowanie uchodźców, bo jeśli chodzi o inne sektory publiczne, to zaczęło się od wielu lat wprowadzać oszczędności, a tak widocznie to od czasu kryzysu w 2008 roku.

Muszę się przyznać, że ja nigdy nie interesowałam się polityką. Nigdy nie miałam telewizora, nie słuchałam radia, nie kupowałam gazet popołudniowych. Zawsze prenumerowałam jakiś dziennik, w którym głównie czytałam strony poświęcone kulturze.

W 2010 roku poprosiłam o bezpłatny urlop w Agencji Imigracyjnej, gdzie pracowałam od 2004 roku, żeby przez dwa lata pracować dla Kościoła Szwecji i koordynować projekt pomocy imigrantom w Södertälje, mieście na południe od Sztokholmu znanym z tego, że po wybuchu wojny w Iraku przyjęło więcej uchodźców z Iraku niż [Stany Zjednoczone](#) i [Kanada](#) łącznie.

Dla mnie, która poza pracą, tak jak większość Szwedów, nie miałam kontaktu z cudzoziemcami, to był szok. Wprawdzie wiedziałam, że Södertälje nazywają małym Bagdadem, ale nie zdawałam sobie sprawy z ogromu tej przepaści, jaka dzieli mieszkańców centrum Sztokholmu, gdzie mieszkam, od mieszkańców Södertälje.

Imigranci, z którymi pracowałam, a byli to głównie nielegalnie przebywający Irakijczycy, bez przerwy przychodzili do mnie z gazetami, w których pisano o Iraku i ja musiałam im tłumaczyć, co tam było napisane. I że nie chodziło tam o amnestię dla nielegalnych imigrantów, na co mieli wielką nadzieję. To zmusiło mnie do czytania gazet. I wtedy nastąpił kolejny szok. To, co pisano w tych gazetach na temat imigrantów nie miało absolutnie nic wspólnego z rzeczywistością, z jaką ja się zetknęłam pracując z nimi przez całe moje zawodowe życie.

I wtedy do mnie dotarło, że Szwecja to dwa różne państwa, dwie różne rzeczywistości i przepaść między nimi coraz bardziej rośnie. Ale jeszcze miałam nadzieję, że to się da zmienić, że ten proces rozpadu państwa da się zatrzymać. I starałam się dotrzeć z informacjami o tej drugiej rzeczywistości do dziennikarzy, partii politycznych, związków zawodowych, policji. Dziennikarze i partie polityczne nie chcieli słuchać, związki zawodowe i policja mówili, że oni wiedzą, ale nic nie mogą zrobić, bo politycy nie są zainteresowani.

Późnym latem 2010 roku natknęłam się na artykuł w dzienniku "Dagens Nyheter" o propozycji objęcia opieką zdrowotną nielegalnych imigrantów. To było jeszcze za czasów, kiedy wszystkie artykuły można było w Internecie komentować. I zaczęłam czytać komentarze. Kolejny szok. Przez wszystkie lata pobytu z Szwecji nie spotkałam się z ani razu z jakimkolwiek przejawem niechęci do

mnie jako do cudzoziemki. Ale często czułam to pod skórą. I zawsze sobie to tłumaczyłam jako moje przewrażliwienie. A teraz siedziałam i z wypiekami na policzkach czytałam te kilkaset zięjących żółcią i nienawiścią komentarzy. I poczułam wielką ulgę. Nareszcie są szczerzy, pomyślałam. Rezultat wymuszanej poprawności politycznej czuć przez skórę i to jest dużo gorsze, niż jak ktoś ci powie wprost w twarz, co myśli. Bo wtedy możesz mu odpowiedzieć i zacząć dyskusję.

Szwecja to dwa różne państwa, dwie różne rzeczywistości i przepaść między nimi coraz bardziej rośnie

Jakiś czas później przyjaciel podpowiedział mi, że jeśli chce się dotrzeć do prawdy, to należy czytać blogi i alternatywne media. I następny szok. Nie sądziłam, że aż tylu ludzi pisze. Szybko zdałam sobie sprawę z tego, że większość alternatywnych portali i blogów jest lustrzanym odbiciem oficjalnych mediów. Jak w telewizji mówią białe, to oni czarne. I tak samo jak w mediach, jednym głosem... Był okres, kiedy dziennie przelatywałam ponad sto blogów i portali. Było to doskonałe ćwiczenie samodzielnego myślenia. Po jakimś czasie końca zaczęłam znajdować te blogi, których autorzy myśleli podobnie jak ja. I była to dla mnie wielką ulgą, że nie jestem sama w tym co widzę i myślę, że jest nas więcej. Bo jeśli żyjesz w rzeczywistości gdzie wszyscy mówią białe, a ty widzisz czarne, to po jakimś czasie zaczynasz wątpić w stan twojego umysłu.

I kiedy tak obserwując rzeczywistość, rozmawiając z ludźmi i czytając blogi zaczęłam rozumieć, że ten kraj dąży do samozagłady, wpadłam w przerażenie. Wydawało mi się, że już nie ma dla Szwecji ratunku. Ale w sierpniu zeszłego roku, kiedy ówczesny premier Fredrik Reinfeldt na miesiąc przed wyborami, kiedy już było jasne, że Szwecja tonie pod ciężarem imigrantów, wygłosił mowę w której nawoływał Szwedów do otwarcia serca dla imigrantów i nikt nie zaprotestował, to zdałam sobie sprawę, że jednak jakąś nadzieję jeszcze miałam. I tego dnia ją straciłam.

Tej nocy nie mogłam spać. Byłam wtedy nad morzem, w Chałupach. I w środku nocy wyszłam na pustą wtedy plażę i przez kilka godzin wyłam z bólu, gniewu i rozpacz. Nie tyle nad Szwecją, bo pokora i uległość tego narodu wzbudza we mnie pogardę, ile nad Europą. Nad utratą wszystkich tych wartości, która zawsze były dla mnie cenne, które mnie ukształtowały. Równość, wolność, braterstwo, demokracja. Bo jeśli nie weźmiemy się ostro do pracy nad ich obroną, to podzielimy los Szwecji, państwa, które jako pierwsze w Europie doprowadziło się do samozagłady.

Do tej pory szwedzkie media ukrywały wszelkie problemy związane z imigracją. Wszyscy ci, którzy próbowali opisać rzeczywistość byli skutecznie zastraszeni i uciszani inwektywami w rodzaju rasista i nazista. Przez dziesiątki lat jedynym słusznym poglądem było twierdzenie, że imigracja wzbogaca Szwecję. Każdy reportaż w mediach publicznych, czyli liberalno-lewicowych kończył się stwierdzeniem, że imigracja wzbogaca Szwecję. To było jak mantra, powtarzana kilka razy dziennie zamiast pacierza. A w rzeczywistości to imigracja wzbogacała Szwecję do momentu, kiedy to była imigracja zarobkowa, dopóki była praca dla stosunkowo dobrze wykształconych uchodźców z naszego kręgu kulturowego. Nadal imigracja lekarzy czy też programistów wzbogaca Szwecję, ale ogromna ilość analfabetów, półanalfabetów i ludzi o niskim poziomie wykształcenia z krajów Trzeciego Świata, którzy nigdy nie dostaną pracy, jest ogromnym obciążeniem.

Dopiero ostatnio, od czasu kiedy do Szwecji zaczęło przybywać 10 tys. imigrantów tygodniowo i rząd, policja, służby celne, Agencja Migracyjna zupełnie nie wiedzą jak sobie z tym poradzić, zaczęto otwarciej mówić o rzeczywistości. Niestety, za późno. Ta ogromna fala uchodźców, która w tej chwili zalewa Szwecję, zmieni ten kraj nie do poznania. Jak - tego nikt nie jest w stanie sobie w tej chwili wyobrazić. Mam wrażenie, że dopiero teraz niektórzy zaczynają rozumieć, trochę jak kilkuletnie dzieci, że kłamstwa prowadzą do konsekwencji. W wypadku Szwecji będą to konsekwencje, których skutki będzie ponosić wiele pokoleń.

Jest jakiś specjalny powód, żeby przestrzegać Polaków właśnie teraz?

W Szwecji od wielu tygodni rejestruje się dziennie ponad tysiąc imigrantów. Policja twierdzi, że drugie tyle przybywa, ale się nie rejestruje. Nikt nie wie kim ci ludzie są i dlaczego nie chcą się rejestrować. Podobno część z nich jedzie przez Szwecję do Finlandii i Norwegii. Jeśli napływ imigrantów utrzyma się na obecnym poziomie, do Szwecji napłynie w przyszłym roku ponad 700 tys. imigrantów. W ostatnim tygodniu do Szwecji przybyło ponad 10 tys. imigrantów, z czego 26,6% podało, że jest z Syrii. Mimo to media nadal od rana do wieczora powtarzają mantrę, że przybywają ofiary wojny w Syrii i że to nie szwedzki tylko europejski kryzys, mimo że te tygodniowe 10 tys. to więcej, niż zarejestrowano w Danii od początku roku. A w stosunku do liczby mieszkańców to więcej, niż przybywa do Turcji. Bo to nie jest europejski kryzys, tylko wynik lekkomyślnej polityki imigracyjnej Niemiec, a przede wszystkim Szwecji.

Szwecja od kilku tygodni już nie ma gdzie lokować przybywających imigrantów. Pełne są schroniska młodzieżowe, hotele, pensjonaty. Umieszcza się ich w salach gimnastycznych, namiotach, korytarzach biur Agencji Migracyjnej. IKEA nie nadaje ze sprowadzaniem materacy do spania. Z Malmö wyjeżdżają autokary pełne imigrantów i kierowcy mówi się, żeby jechał powoli w nieznanym kierunku, bo w międzyczasie pracownicy Agencji Migracyjnej gorączkowo szukają w całej Szwecji ostatnich wolnych miejsc.

Fascynujący i przerażający jest fakt, z jaką pokorą i oddaniem pracownicy sektora państwowego wykonują ten czyn likwidacji państwa szwedzkiego. Pracują dniami i nocami, siedem dni w tygodniu, bez słowa skargi. Ostatnio nawet król Szwecji zdecydował się na udostępnienie części swoich nieruchomości, w tym pałaców, dla uchodźców.

Poradzą sobie?

Rząd do tej pory twierdzi, że Szwecja sobie poradzi. To nie kwestia finansów, tylko znalezienia praktycznych rozwiązań, jak to ujęła minister finansów Magdalena Andersson. Mimo, że tylko wczoraj (9 listopada) do Szwecji przyjechało 741 tak zwanych samotnie przybywających małoletnich imigrantów, czyli 25 klas szkolnych i kilka nowych szkół dziennie przyjeżdża. A jeden małoletni kosztuje państwo 1 milion koron rocznie. Reakcją rządu na obecną sytuację jest zamówienie ekspertyzy (tillsätta utredning), której wyniki mają być gotowe pod koniec... 2017 roku.

Obserwując polską debatę na temat imigrantów widzę te same emocjonalne argumenty polityków, ten sam brak rzeczowości dziennikarzy i ten sam podział na obóz lewicowy, który jest dobry, który chce otworzyć serce, który chce otworzyć granice, "mamy miejsce i musimy sobie poradzić z tym strachem przed Obcym" i ten konserwatywno-liberalny "obóz niedobrych", którzy chcą kontrolować, chcą liczyć. To jest dyskusja dobrego ze złym, a nie dyskusja dorosłych ludzi o problemie, który wpłynie na przyszłe losy naszego kraju i Europy. I do tej dyskusji należy się solidnie przygotować, najlepiej śledząc błędy, które popełniły inne kraje. A Szwecja jest najlepszym materiałem szkoleniowym, bo popełniła tych błędów najwięcej.

Jaka jest dzisiaj ta Szwecja, której Polacy nie znają?

Bardzo trudno jest dzisiaj mówić o tym, jaka ta Szwecja jest. To trochę tak, jak odpowiadać na pytanie, z której strony wieje wiatr, znajdując się w oku cyklonu. W tej chwili jesteśmy świadkami największego kryzysu państwa szwedzkiego w historii. Sytuacja zmienia się dramatycznie z godziny na godzinę, a rząd wydaje się być całkowicie sparaliżowany. Jeden z publicystów szukając w historii Szwecji przykładów na większą niekompetencję władzy znalazł jeden tylko przykład, a mianowicie rządy Gustawa IV w latach 1805-1809, kiedy to Szwecja przegrała wojnę z Francją i utraciła Finlandię.

W Szwecji mówi się o kryzysie polityki migracyjnej, ale dla mnie to jest kryzys całego społeczeństwa, narodu, który w pościgu za nowoczesnością, w pogoni za dobrami materialnymi, utracił wszystko to, co ważne, wszystko to, co stanowi o naszym człowieczeństwie. Dzisiejszy Szwed to człowiek słaby i samotny. Bez tożsamości, nie mający oparcia w rodzinie, religii, historii, nie mający korzeni. Jest jak liść na wietrze, który leci tam, gdzie wiatr powieje.

Szwecja, którą Polacy znają, to na pewno nie jest dzisiejsza Szwecja, tylko Szwecja sprzed trzydziestu kilku lat, z okresu, kiedy tam przyjechałam.



Czyli jaka?

Państwo dobrobytu, gdzie żyje się bardzo bezpiecznie, wygodnie, gdzie państwo dba o obywatela.

W Szwecji od 1932 roku, z małymi przerwami, rządzi partia socjaldemokratyczna i ta partia zawsze mówiła obywatelom: "Jak będziecie wydajnie pracować i płacić podatki, to już o nic nie musicie się martwić. My się wami zaopiekujemy; zaopiekujemy się waszymi dziećmi, waszymi rodzicami, a jak będziecie potrzebować pomocy od państwa to tę pomoc dostaniecie". I ci ludzie im uwierzyli. Podatki w Szwecji zawsze należały do najwyższych w świecie i w tej chwili są tak wyśrubowane, że już bardziej nie można, ale prowadzi się dyskusje na ten temat. Przeciętny Szwed płaci średnio 71,3% podatków, dochodowego i VAT.

Rezultat jest dzisiaj taki, że roczne dzieci oddaje się do żłobka - to się nazywa przedszkole w Szwecji - a matka idzie do pracy. A w Szwecji pracuje się 8 godzin, plus przerwa na lunch i czas na dojazd do pracy. I te dzieci oddaje się na 10 godzin do przedszkola, które kiedyś było bardzo fajną placówką pedagogiczną, a w tej chwili jest przechowalnią, bo państwo ma coraz mniej pieniędzy. Po 10 godzinach matka wraca, zabiera dziecko do domu, sadza dziecko przed telewizorem, odgrzewa w mikrofalówce jakieś jedzenie i kładzie dziecko spać.

Instytucja dziadków jest tu nieznana. Ja nigdy, w ciągu 34 lat w Szwecji, nie poznałam rodziny, która mieszkałaby ze swoimi starymi rodzicami - taka sytuacja praktycznie w Szwecji nie występuje. Dużo ludzi starszych mieszka w swoich mieszkaniach, gdzie dostają pomoc od gminy, przychodzi pani raz czy kilka razy dziennie - na kilka minut, bo to już też jest bardzo wyśrubowane - albo są w domach dla starszych ludzi i tam z powodu oszczędności mają coraz gorszą opiekę.

Są całe pokolenia dzieci, które zostały w taki sposób wychowane. Produkt tego kolektywnego wychowania to osobnik społecznie przystosowany, który nie jest w stanie samodzielnie myśleć, podejmować samodzielne decyzji i radzić sobie z konfliktami.

Dlaczego tych pieniędzy teraz nie ma?

Fascynujące jest to, że w chwili obecnej, kiedy kraj jest na krawędzi upadku, Szwedzi zamiast wymagać od władzy odpowiedzialności i zdecydowania, zajęci są tłumaczeniem, dlaczego biedny premier nie może nic zrobić.

Podejrzewam, że dzisiejsza polityka nie różni się zbyt dramaturgią od filmu Hollywood, gdzie najważniejsze jest dobre obsadzenie głównych ról. Oglądając sprawozdania z wyborów w Polsce, zauważyłam, że role PiS były świetnie obsadzone. Ojciec Kaczyński, energiczna matka Szydło i w tle gromada uśmiechniętych, zadowolonych dzieci. Polska rodzina, taka, jaką lubimy, za jaką tęsknimy. To było świetnie zrobione, gratuluję.

Szwedom też dobrze się udało obsadzić główne role w państwie. Premier Löfven, adoptowany

sierota, z wykształcenia spawacz, nie grzeszący urodą, nie umiejący się dobrze wysławić, wzbudza jedynie litość. A Szwedzi uwielbiają się litować. I na dodatek wziął sobie do pomocy w rządzeniu Partię Zielonych, których infantylizm i słabość do halucynogennych grzybów jest ogólnie znana. Czy od tych ludzi można wymagać zdolności kierowania państwem? Więc nikt nie wymaga, ale wszyscy wierzą, że oni chcą dobrze, ale nie umieją. A wszystkie najmniejsze wątpliwości, że może niekoniecznie chcą dobrze, nazywa się teoriami spiskowymi, którymi Szwed nie powinien się zajmować.

Ostatnio, kiedy już nawet dziennikarze zaczynają lądować na ziemi i niektórzy może powoli zdają sobie sprawę, że to nie film, tylko rzeczywistość, zaczęło wyciekać wiele informacji. Zaczęło wyciekać nawet z takich miejsc, z których nigdy nic nie wyciekało, na przykład z Ministerstwa Finansów. Co ciekawe, wycieki te nie docierają do redakcji dużych gazet, tylko do znanych blogerów-dysydentów.

Jeden z najbardziej szanowanych dysydentów, profesor Karl-Olov Arnstberg, etnolog, od dawna szuka odpowiedzi na pytanie, w czym interesie prowadzona jest ta zgubna dla państwa polityka imigracyjna. Niedawno skontaktował się z nim wysokiej rangi urzędnik, który dokładnie opisał, w jaki sposób jest planowany i kontrolowany budżet państwa. Wydatki na imigrację są w budżecie podzielone na tak wiele obszarów, że osoba niewtajemniczona nie jest w stanie ich policzyć. Ale minister finansów i jej ministerstwo ma całkowitą kontrolę. A ta kontrola jest tak drobiazgową, że dzisiejsze tłumaczenia polityków „ja nie wiedziałem”, a też wszystkie teorie, których głównym wątkiem jest głupota polityków czy ich brak kontaktu z rzeczywistością, nie mają sensu.

W Szwecji ta sytuacja mogła się rozwijać dzięki temu, że media, zamiast przekazywać fakty, zajmowały się wychowywaniem społeczeństwa. Badania wykazują, że w szwedzkim radiu i telewizji aż 82% dziennikarzy przyznaje się do poglądów lewicowych. Szwedzkie radio, telewizja, największe dzienniki takie jak „Dagens Nyheter”, „Svenska Dagbladet”, gazety wieczorne „Aftonbladet” i „Expressen” zajmują się agenda setting – dziennikarstwem zmieniającym myślenie o tym, co jest ważne. Według Wikipedii „kiedy wiadomość jest często podawana i eksponowana, słuchacze, czytelnicy uznają ją za ważniejszą”.

Dziennikarz Peter Wolodarski krótko po objęciu stanowiska redaktora naczelnego „Dagens Nyheter” oświadczył, że będzie starał się uprawiać dziennikarstwo typu „agenda setting”. A co to takiego?

Media powtarzały cały czas mantrę o opłacalności imigracji, mimo że przynosi ona państwu szwedzkiemu miliardowe straty. „Dagens Nyheter” publikował tendencyjne raporty i ekonomiści, którzy starali się to prostować, musieli to robić na własnych blogach, bo ich sprostowania nie były publikowane.

Jednak wydaje mi się, że społeczeństwo jest coraz bardziej świadome faktu rozdźwięku między rzeczywistością a jej obrazem w mediach. Nakłady gazet dramatycznie spadają, a coraz więcej ludzi aktywnie szuka wiadomości w alternatywnych portalach na blogach.

Są jakieś wyliczenia, ile to kosztowało Szwecję?

Początkowe koszty imigracji w projekcie budżetu na 2016 rok są podzielone na dwie kategorie: „Imigracja” i „Równouprawnienie i osiedlenie”, i wynoszą 40 miliardów koron. Jest to znaczny wzrost, jako że w roku 2010 koszty wynosiły 12 miliardów, a w tym roku 34 miliardy koron.

Do tych kosztów należy dodać różnicę między kosztem zasiłków pobieranych przez uchodźców, a także innych usług opieki społecznej, a dochodem z płaconych przez nich podatków. Ten dodatkowy roczny koszt netto na jednego uchodźcę lub członka jego rodziny wynosi według obliczeń ekonomisty

Joakima Ruista 70 tys. koron rocznie.

Ile wynosi budżet twojego urzędu? Z niego są finansowane te zasiłki?

Te 40 miliardów to jedynie koszty inicjalne przyjmowania azylantów i z niego są finansowane między innymi zasiłki, a także koszty działalności Agencji Migracyjnej, które według prognozy mają w przyszłym roku wynieść 4,7 miliarda koron.

Projekt budżetu na rok 2016 opiera się na zupełnie już nieaktualnej prognozie 74 tys. imigrantów w przyszłym roku, a może ich być pięć albo dziesięć razy tyle.

Według danych z 22 października koszty wstępne przyjęcia azylantów wzrosną w przyszłym roku o 29 miliardów w stosunku do wcześniej przewidywanych, do 69 miliardów. Minister finansów Margareta Andersson zapowiedziała, że Szwecja będzie zmuszona wprowadzić program oszczędnościowy, ale też zaciągnąć pożyczkę na finansowanie wzrostu wydatków na imigrację.

W tej chwili dużo się mówi o kosztach tak zwanych samotnie przybyłych małoletnich uchodźców, których utrzymanie kosztuje państwo szwedzkie około 1 miliona koron rocznie. Przewiduje się, że w tym roku przybędzie ich około 30 tys.

Skąd się wzięli ci małoletni?

To bardzo ciekawe zjawisko, bo większość tych tak zwanych dzieci, to osoby dorosłe podające się za małoletnich. Dzienniki publikują reportaże o życiu tych dzieci, ze zdjęciami na których większość wygląda na pełnoletnie, a część na osoby ponad trzydziestoletnie. Lekarze szwedzcy odmawiają weryfikacji ich wieku. Policja, która ma bliski kontakt z tą grupą alarmuje, że w wielu przypadkach są to osoby bezdomne z krajów pozaeuropejskich, od lat przebywające nielegalnie w innych krajach Europy, często z kryminalną przeszłością. Wśród nich dużą grupę stanowią obywatele Maroka od wielu lat nielegalnie przebywający w Hiszpanii. Szwecja jest dla nich magnesem, jako że nie żąda żadnych dokumentów i zapewnia pobyt w warunkach z ich perspektywy luksusowych. Jako "dzieci" mają też dużo większe szanse na otrzymanie pozwolenia na pobyt stały, a jeśli im się nie uda, to ryzyko wydalenia jest minimalne, jako że nie jest znana ich tożsamość, a często też kraj ich pochodzenia.

Jakiś czas temu ukazał się artykuł w dzienniku "Svenska Dagbladet", w którym reporterka opisała, że spółka, która sprzedaje państwu za 84 tys. koron miesięcznie miejsca dla dzieci w rodzinach zastępczych, zarabia połowę, a drugą połowę dostaje rodzina na utrzymanie dziecka. To jeszcze nie są najwyższe sumy, najwyższa suma, jaką widziałam w prasie, to ponad 16 tysięcy koron na dziecko dziennie.

W Szwecji jest cały tak zwany przemysł imigracyjny, który zatrudnia dziesiątki tysięcy osób. To są firmy, które zarabiają miliardy dzięki temu, że ten sektor nie jest kontrolowany. Kontrola przez wiele lat była niemożliwa, bo dziennikarze musieli mówić dobrze o uchodźcach. Był to taki "ciemny obszar", gdzie dziennikarze mogli wejść, ale jak wchodziłi, to się okazywało, że to jest sprzeczne z tym, o czym mogą pisać, więc tego tematu unikali.

Szwedzcy adwokaci zarabiają ćwierć miliarda koron rocznie na imigrantach. I dlatego może nie należy się dziwić, że Anne Ramberg, przewodnicząca szwedzkiej Rady Adwokackiej często występuje w mediach w obronie polityki imigracyjnej prowadzonej przez państwo. Jak choćby dzisiaj (11/11) w szwedzkim radiu: "Niezdgodny z prawem jest nawet pomysł, żeby zamknąć granice".

Co jeszcze się w Szwecji zmieniło w ostatnich latach?

Widać coraz gorsze rezultaty w szkołach. Szwecja uczestniczy w badaniach PISA i wyniki pogarszają się najszybciej ze wszystkich krajów badanych: w ciągu kilkunastu lat spadła z 10 na 30 miejsce. Dopiero niedawno naukowcy zaczęli dostrzegać związek dramatycznie pogarszających się wyników z ogromnym napływem imigrantów z krajów trzeciego świata. Wydawałoby się, że nie powinno być tych problemów, bo dzieci szybko uczą się języka, ale przyjdzie do klasy dwóch, trzech osób, które zupełnie nie znają języka i są przyzwyczajone do innego systemu edukacji, o ile w ogóle chodziły do szkoły, jest wielkim obciążeniem dla nauczyciela.

Przyjdzie dziesięciu, czy też przychodzenie nowego ucznia co tydzień, to już zupełnie klasę rozwała. W Szwecji są programy wprowadzające tych uczniów zanim wejdą do zwykłej klasy, ale w tej chwili gminy mają coraz mniej pieniędzy, a także brakuje wykształconych nauczycieli. Ostatnio już się tego nie kontroluje, bo napływ nowych uczniów jest za duży. Najjaskrawszym przykładem jest jedna ze szkół w gminie Norberg, gdzie z powodu braku miejsca w szkole rozważają prowadzenie lekcji dworze.

Są szkoły, gdzie w ogóle nie ma Szwedów. Dzieci w klasie mówią po arabsku. Już w tej chwili spotyka się dorosłe osoby, które są urodzone w Szwecji i bardzo słabo mówią po szwedzku, z bardzo silnym arabskim akcentem. Te osoby nigdy nie wejdą do społeczeństwa, dla nich społeczeństwo szwedzkie jest zamknięte

Ale mam znajomych nauczycieli, którzy mówią, że to nie tylko jest kwestia języka. Według ostatnich badań szwedzkiego kuratorium 34% szwedzkich nauczycieli twierdzi, że w czasie lekcji hałas jest dużym problemem. Szczególnie w dzielnicach wykluczenia, gdzie całe klasy są cudzoziemskie, gdzie nie ma żadnego Szweda, trudno jest prowadzić lekcje, bo dzieci nie mają dyscypliny. Dzieci z kultur, gdzie jest brak szacunku dla kobiet nie są przyzwyczajone, że kobieta zwraca im uwagę. Jednym z pierwszych zwrotów, jakich te dzieci się uczą jest "Ja cię zaskarżę". I nauczycielki nie chcą się narażać zwracając im uwagę, bo jak dziecko poskarży się rodzicom, to rodzice pójdą ze skargą do dyrektora i nauczycielka będzie miała problemy. Bo dyrektor boi się być posądzony o rasizm, a także boi się, że rodzic zabierze dziecko do innej szkoły i przez to szkoła straci pieniądze.

A według szwedzkiego prawa, jeśli uczeń czuje się źle traktowany, to nie on, ale nauczyciel musi udowodnić, że złe traktowanie nie miało miejsca. Według badań przeprowadzonych przez gazetę dla nauczycieli ponad jedna trzecia nauczycieli znalazła się w sytuacji, kiedy uczeń lub rodzic groził zaskarżeniem do Inspektoratu Szkolnego. Według innych badań w ciągu ostatnich pięciu lat ilość nauczycieli szkół średnich, którzy byli na zwolnieniu w powodu problemów psychicznych wzrosła o 87%.

Dobrym przykładem na uległość Szwedów wobec przyjezdnych z krajów pozaeuropejskich jest tragiczna historia, która niedawno miała miejsce w szkole w Alvesta, w południowej Szwecji. Dwóch 10-letnich uczniów z któregoś z pozaeuropejskich krajów molestowało seksualnie swoje koleżanki. Rodzice przez długi czas bezskutecznie próbowali interweniować u dyrektora, który im tłumaczył, że to normalne zachowanie chłopców w tym wieku. Po pewnym czasie jeden z chłopców zgwałcił na podwórku szkolnym swoją 10-letnią koleżankę. Szkoła próbowała wyciszyć ten fakt. Rodzice dowiedzieli się o tym z alternatywnej prasy. Jedna z matek poinformowała dyrektora, że zatrzyma swoją córkę w domu, dopóki chłopcy nie zostaną przeniesieni do innej szkoły. Dyrektor przypomniał jej o obowiązku szkolnym. Dopiero kiedy którejś nocy wybito 24 szyby w szkole i dyrektor zaczął otrzymywać mejle z pogrózkami, media zainteresowały się całą historią i chłopców przeniesiono. Interesujący jest fakt, że szwedzkie radio relacjonując to wydarzenie przedstawiło dyrektora jako ofiarę. Pierwsze pytanie na konferencji prasowej brzmiało: "Jak się czuje dyrektor?"

Według Szwedzkiej Agencji Edukacyjnej (kuratorium) problemów szwedzkiego szkolnictwa należy upatrywać nie tylko w ogromnym rozwarstwieniu szkół, ale też w zmianie funkcjonowania systemu

szkolnictwa, który długo należał do jednych z najbardziej scentralizowanych wśród krajów Europy zachodniej. Reformy na początku lat 90' w bardzo radykalny sposób zdecentralizowały i urynkowiły ten system. W wyniku tych reform uczniowie stali się klientami, których potrzeby mają zostać zaspokojone na rynku szkolnictwa. Dyrektorzy są rozliczani nie z wyników tylko z kasy, więc jeśli rodzic jest niezadowolony, że jego dziecka zwraca się uwagę, może zabrać dziecko gdzie indziej i szkoła straci pieniądze.

Premier Friedrik Reinfeldt powiedział „Czysto szwedzkie było barbarzyństwo, cały rozwój przyszedł z zewnątrz”, więc w szkołach nie uczy się dzieci dumy ze swojego kraju, nie uczy się historii Szwecji.



W szkołach nie uczy się historii??

Bardzo mało. Szwedzi nie znają swoich korzeni. Mam synową Włoszkę, która przez ostatnie lata przygotowywała się, żeby przyjechać do Szwecji. Starła się poznać szwedzką historię, literaturę, historię sztuki. Ona była zaszokowana, kiedy odkrywała, że Szwedzi nie znają swojej kultury i swoich korzeni. Przychodziła do domu i mówiła: „Słuchaj, oni nie wiedzą, kto to jest ten, albo tamten”. Bo tej Szwecji, do której ona jechała, już nie ma. Planowo i metodycznie została zlikwidowana. W Szwecji patriotyzm został w jakiś dziwny sposób zmieniony w nacjonalizm, a nacjonalizm to już bardzo blisko nazizmu, to wszystko jest jakieś brudne, brązowe, ten patriotyzm to nie jest nic dobrego. To jest kwestia dziesięcioleci wychowywania społeczeństwa w kulcie nowoczesności. Młodsze pokolenia reagują już odruchowo – stare to złe, nowe to dobre.

Jeśli chodzi o historię, to nauczyciele akademicki alarmują, że nawet studenci, którzy wybrali historię jako kierunek studiów, nie mają podstawowych wiadomości z dziedziny historii. A co gorsza, ich znajomość języka szwedzkiego jest tak ograniczona, że nie są w stanie przyswoić sobie materiałów wymaganych na zajęciach. I to nie chodzi bynajmniej o studentów pochodzenia obcego, ale o młodych ludzi urodzonych w Szwecji i wychowanych w szwedzkich rodzinach.

Wydaje mi się, że braki w wychowaniu to dużo poważniejszy problem niż niski poziom nauczania w szwedzkich szkołach. Korzenie kultury europejskiej przez wieki były przekazywane młodszemu pokoleniu przez trzy kanały: rodzinę, kościół i szkołę. Szwedzi nigdy nie byli religijni, rodzina jest w rozkładzie, szkoła w zapaści. Dzieci kształtowane są przez Facebook i iPhone.

Dzieci kończą szkołę automatycznie?

Prawie wszystkie dzieci przechodzą do szkoły średniej, ale tam zaczyna się problem, bo wiele dzieci ma tak duże braki ze szkoły podstawowej, że nie radzi sobie z nauką. Statystyki pokazują, że jedna czwarta uczniów nie kończy szkoły średniej.

Szkoły są znacznie gorsze, niż były. A służba zdrowia?

Jakieś dziesięć lat temu zaczęto publicznie mówić o tej równi pochyłej, na której znajduje się szwedzka służba zdrowia, o kolejkach i o nierównościach w dostępie do leczenia, gdzie ludzie starsi i o niskim dochodzie mają niższy dostęp do leczenia w stosunku do potrzeb. Ta dyskusja ucichła, mimo że sytuacja pogarsza się z roku na rok. W ostatnich latach prasa pisząc o służbie zdrowia cytuje głównie szwedzkie raporty, które podkreślają dobre wyniki, jeśli chodzi o rezultaty leczenia, gdzie Szwecja rzeczywiście przoduje.

Dużym problemem jest zły stan zdrowia imigrantów. W Szwecji są obowiązkowe kontrole zdrowia imigrantów składających wnioski o azyl, ale obowiązek ten spoczywa na państwie, które ma zapewnić kontrolę. Połowa imigrantów rezygnuje z tej możliwości. Wpływa to negatywnie na stan

zdrowia całej populacji, szczególnie jeśli chodzi o choroby zakaźne, takie jak gruźlica i odra. W pierwszej połowie tego roku zanotowano 392 przypadki zachorowań na gruźlicę, z czego 89% u osób urodzonych poza Szwecją. W ciągu ostatnich dziesięciu lat liczba zachorowań na gruźlicę wzrosła w Szwecji o 50%.

Teraz dyskutuje się w Polsce o stanie zdrowie uchodźców; prezes Kaczyński straszy cholera, ale rzeczywistość jest taka, że ci ludzie będą korzystali ze służby zdrowia w dużo większym zakresie niż Polacy, czy Szwedzi.

Przeciętny Szwed, który pracuje i jest zdrowy, nie ma pojęcia o złym stanie służby zdrowia. W momencie, kiedy jego dziecko zachoruje, w momencie, kiedy styka się z rzeczywistością, ląduje na pogotowiu i widzi, że musi czekać 12 godzin, albo 16 godzin, to wtedy zaczyna się tragedia. W tej chwili we wszystkich szpitalach są strażnicy, którzy muszą pilnować porządku, bo są ludzie atakujący lekarzy, atakujący pielęgniarki. W Uppsali związki zawodowe pracowników pogotowia żądały sprzętu, jaki ma policja w czasie tłumienia rozruchów.

To jest potrzebne przeciwko Szwedom czy przeciwko imigrantom?

W większości przeciwko imigrantom, bo Szwedzi nie mają tradycji protestowania i nie mają tak silnych roszczeń. A imigranci są bardzo roszczeniowi. Ja ich doskonale rozumiem. Osoby decydujące się na imigrację podejmują ogromne ryzyko. Ryzyko utraty życia, a dla kobiet jest to też ryzyko wykorzystania seksualnego. Wiele z nich jest gwałconych, czasem nawet kilkakrotnie, w trakcie podróży do Europy. Kosztuje to też ogromne pieniądze i większość zapożycza się u rodziny i znajomych.

Mit Szwecji, jako kraju dobrobytu, rogu obfitości, jest silny na całym świecie. Ci imigranci zazwyczaj słyszeli, że jak tylko uda im się dotrzeć do Szwecji i dostać pozwolenie na pobyt, to już o nic nie muszą się martwić. Państwo zaopiekuje się nimi do końca życia. Widać to wyraźnie oglądając tłumy uchodźców płynące w stronę Szwecji. Zazwyczaj nie mają ze sobą żadnego bagażu, bo mówi się im, że tam na miejscu wszystko dostaną.

I rzeczywiście dotychczas tak było. Ale to się teraz bardzo szybko zmienia, jako że od kilku tygodni do Szwecji przybywa codziennie ponad tysiąc imigrantów. I kiedy okazuje się, że wcale nie jest tak, jak to opisał kuzyn, który do Szwecji przyjechał 10 lat temu, tylko imigrant dostaje miejsce na materacu w sali gimnastycznej razem z 80 innymi osobami, albo w przystosowanym do zimy namiocie, to ta osoba jest, delikatnie mówiąc, bardzo rozczarowana.

Kaczyński mówił też o 50 strefach w szwedzkich miastach, w których obowiązuje szariat. To prawda?

To nie są strefy, gdzie obowiązuje szariat, tylko strefy kontrolowane przez gangi przestępcze organizowane na zasadzie wspólnoty etnicznej. W niektórych strefach rzeczywiście jest szariat, głównie w Malmö, gdzie jest coraz większa enklawa muzułmańska. Ale mogą to też być gangi z krajów bałkańskich albo innych. W Szwecji dyskutuje się, jak te strefy nazywać, najczęściej "no-go zones", ale nie ma dyskusji co z tymi strefami zrobić, bo to zbyt trudny temat. Niedawno w szwedzkiej telewizji nadano reportaż z Tensta w północno-zachodnim Sztokholmie, takiej właśnie strefy, do której przedstawiciele państwa szwedzkiego nie mają wstępu. Dziennikarze zostali tam obrzuceni kamieniami, mimo że byli pod obstawą policji. Karetka pogotowia lub staż pożarna udająca się do takiej strefy musi mieć osłonę policji, bo jest narażona na ataki, głównie obrzucanie kamieniami.

Oprócz tych 55 stref jest też bardzo wiele tzw. "stref wykluczenia", takich, w których mało osób ma

pracę, mało kończy szkołę i mało głosuje. W 1990 roku było ich tylko trzy, a w roku 2012 było już 186, na 5000 stref statystycznych. Mieszkało w nich ponad pół miliona ludzi.

Jeszcze 15 lat temu w Szwecji nie było problemu z dostaniem mieszkania. Szwedzi przeprowadzali się do willi, a do bloków na ich miejsce wprowadzali się nowo przybyli cudzoziemcy. To spowodowało, że blokowiska powoli stawały się gettami, enklawami etnicznymi. Mieszkający tam ludzie mają małe szanse na kontakt ze społeczeństwem szwedzkim. W tych gettach narastają problemy społeczne, pogarsza się sytuacja w szkolnictwie, szerzy się przestępczość, a w ciągu ostatnich lat zauważa się też wzrost radykalizacji wśród ludności muzułmańskiej, szczególnie drugiego pokolenia, które nie widzi perspektyw na przyszłość.

Podobno przestano zbierać statystyki na temat pochodzenia sprawców gwałtów?

Szwecja jest na pierwszym miejscu wśród krajów Unii, jeśli chodzi o ilość zgłoszonych gwałtów. W zeszłym roku zgłoszono 20 300 przestępstw na tle seksualnym, z czego 6 294 gwałtów. W porównaniu z rokiem 1975, kiedy Szwecja oficjalnie stała się krajem wielokulturowym, liczba gwałtów wzrosła piętnastokrotnie. Wykrywalność gwałtów w zeszłym roku wynosiła 20% (dla porównania w Polsce 78,2%)

Obecnie nie prowadzi się statystyk co do pochodzenia sprawców, ale statystyki z 2005 roku wskazują, że wśród sprawców było pięć razy więcej osób urodzonych poza Szwecją, niż w Szwecji. Według statystyk duńskich z 2010, cudzoziemcy stanowili ponad połowę skazanych za gwałty.

Ostatnio ponoszą się głosy niepokoju o bezpieczeństwo ze względu na duże liczby uchodźców, wśród których jest większość młodych mężczyzn. Szczególnie niepokoi fakt, że wielu z nich podaje się za niepełnoletnich i z związku z tym mogą czuć się bezkarni. Niedawno głośno było w mediach o szczególnie brutalnym gwałcie zbiorowym z pobiciem, gdzie sprawcy podali się za niepełnoletnich i mimo że policja miała inne zdanie na temat ich wieku, zostali skazani na kary sześciu do dziewięciu miesięcy pobytu w zakładzie dla nieletnich. Prokurator w wywiadzie dla mediów poinformowała, że jest zadowolona z wyroku.

Jak sobie z tym radzi policja?

W Szwecji jest 20 tys. policjantów, z czego ponad 12 tys. siedzi za biurkiem. Na Dworcu Głównym w Sztokholmie, Malmö i w innych większych miastach stoją policjanci, pracownicy socjalni i pracownicy Agencji Migracyjnej, i liczą wszystkich przybywających migrantów. Policzone, że od września do 10 października przyjechało ponad 40 tys. imigrantów, którzy się nie zarejestrowali, od tego czasu nie publikuje się danych. Jak wielu z nich to terroryści, dżihadysty czy poszukiwani listami gończymi kryminaliści?

Poza tym jest ogromna liczba imigrantów, którzy po odmowie azylu pozostali w Szwecji, ponad 10 tys. rocznie przez ostatnie lata, w zeszłym roku 12 tys. osób. W praktyce tym ludziom pozwala się zostawać i ich dzieci mogą chodzić do szkoły, a oni mają prawo do korzystania z opieki zdrowotnej. Dzieci za darmo, na takich samych zasadach jak szwedzkie dzieci, a dorośli za symboliczną opłatą 50 koron, ale zazwyczaj nie płacą bo nie muszą się legitymować. Wystarczy, że się pójdzie na pogotowie i powie "jestem nielegalny, nie mam żadnych dokumentów" i służba zdrowia musi udzielić pomocy.

Nie są wydalani?

Nie są wydalani, bo nie ma przyzwolenia społecznego, żeby ich wydalać. Poza tym nie bardzo kto ma ich wydalać. W Szwecji nie ma tak jak w Polsce Służby Granicznej, jest jedynie jednostka policji, Policja Graniczna, której zadaniem jest wydalanie imigrantów przebywających nielegalnie, ale ich

działalność jest symboliczna. Oni wydają głównie osoby przebywające nielegalnie, które same zgłaszają się na policję, bo mają dość takiego życia. Zdarza się też, że policja znajduje migrantów przebywających nielegalnie podczas kontroli drogowych. Wszystkie te osoby wydają się zazwyczaj na koszt podatnika.

Sytuacja jest o tyle trudna, że w przypadku 90% osób przybywających do Szwecji my nie wiemy, kim oni są. Oni nie przedstawiają żadnych dokumentów. Kiedy trzeba ich wydalić, to często nie wiadomo, z jakiego są kraju. Ktoś, powiedzmy, mówi po rosyjsku i nie podaje kraju swego pochodzenia, bo wie, że ma małe szanse na azyl. Ale nie wiadomo, do którego kraju taką osobę wydalić. Bardzo dużo ludzi mówi po arabsku i jak ktoś taki mówi, że jest z Syrii, dostaje pozwolenie na pobyt, co nadal w przypadku Szwecji jest równoznaczne z zapewnieniem opieki do końca życia.

Czy to jest jakoś sprawdzane? Czy wystarczy, że mówi po arabsku i mówi, że jest z Syrii?

Wystarczy, że mówi, że jest z Syrii i zna arabski. W niektórych przypadkach robi się analizy językowe, ale jest z nimi duży problem, bo nie wiadomo, czy są poprawne. Firma, z której Agencja Migracyjna korzystała, była krytykowana, były tam jakieś niejasności. Poza tym nie ma na to czasu. Pracuję w Agencji Migracyjnej 11 lat i myśmy nigdy niczego nie weryfikowaliśmy. Zdarza się, że analizujemy dokumenty, kiedy podejrzewamy, że są fałszywe, ale to bardzo trudno sprawdzić.

Więc to jest automatyczne, że się dostaje azyl?

Nie. Azylant przechodzi przez długi biurokratyczny proces: jest rejestracja, zadaje się podstawowe pytania, pobiera odciski palców, żeby zobaczyć czy ta osoba została zarejestrowana w europejskiej komputerowej bazie danych Eurodac, gdzie od 15 lat rejestruje się osoby ubiegające się o azyl, a także te przebywające nielegalnie i zatrzymane przez policję. Jeśli się okaże, że osoba ta została zarejestrowana w którymś kraju objętym Konwencją Dublińską, to Agencja Migracyjna zwraca się do tego kraju z pytaniem o status osoby i czy ten kraj akceptuje przyjęcie z powrotem tej osoby, do czego jest zobowiązany w ramach Konwencji mówiącej, że tylko jeden kraj jest odpowiedzialny za wniosek o azyl i jest to pierwszy kraj z objętych Konwencją, w którym azylant został zarejestrowany.

Po otrzymaniu odpowiedzi wzywa się imigranta na rozmowę, w czasie której zadaje się szereg pytań. Protokół z rozmowy wysyła się do urzędnika prowadzącego, który wydaje decyzję o wydaleniu i w czasie kolejnej rozmowy informuje się imigranta o decyzji, od której ma prawo się odwołać i o tym, że Agencja ma zamiar zamówić bilet lotniczy do kraju wydalenia. Więcej niż połowa nie decyduje się na wyjazd i zostaje w Szwecji nielegalnie. Po 18 miesiącach od daty złożenia wniosku o azyl w pierwszym kraju wniosek kraj ten wniosek ulega przedawnieniu i imigrant ma prawo złożyć wniosek o azyl w Szwecji.

Jeśli nie znajdziemy odcisków palców, czyli dowodu, że azylant przebywał wcześniej w innym kraju, to jest wzywany na rozmowę, w czasie której urzędnik Agencji Migracyjnej zadaje szereg pytań. Taka rozmowa trwa na ogół 2 do 3 godzin, z tłumaczem, więc czas efektywny nie jest długi i zazwyczaj osoby prowadzące rozmowę są mało doświadczone. Dotarcie do prawdy jest niemożliwe. Azylant, który ma dobrą historię, który miał dobrego przemytnika albo kuzyna, który go tej historii nauczył, dostaje azyl. Osoba, która mogłaby dostać azyl, gdyby była w stanie opowiedzieć swoją prawdziwą historię, ale nie jest, bo jest w traumie, dostaje odmowę. To jest proces szalenie niesprawiedliwy. I co ciekawe, o tym nikt nie chce wiedzieć, o tym się w ogóle nie mówi. Jeden z niewielu dziennikarzy, który poruszył ten problem w liberalno-konserwatywnym magazynie określił ten proces jako największy na świecie konkurs opowiadania historii. Nagrodą w tym konkursie jest dożywotnie utrzymanie.

Ja przez bardzo długi okres byłam tak samo naiwna jak Szwedzi. Kiedy zaczęłam pracować w Agencji

Imigracyjnej to bardzo wierzyłam w to, co tam robimy. Ale jakieś 10 lat temu do Szwecji dotarła duża fala imigrantów z Iraku. I zostałam odkomenderowana do robienia z nimi wywiadów. To było bardzo trudne doświadczenie. Pamiętam dzień, kiedy robiłam wywiad z mężczyzną, który mi opowiedział bardzo tragiczną i bolesną historię. Opowiadał tak, że byłam stuprocentowo pewna, że mówi prawdę. Jego historia spełniała wszelkie warunki konieczne do otrzymania azylu. Ja nie jestem osobą naiwną, podchodzę do wszystkiego bardzo krytycznie. Pamiętam, jak bardzo byłam poruszona tą historią, bo te wszystkie historie, które się słyszy, one zostają w człowieku. I tydzień później pewna kobieta opowiedziała mi taką samą historię, tak samo nieprawdopodobną, z takimi samymi szczegółami. Płakała w tych samych momentach, używała tych samych sformułowań. Dla mnie to był szok.

Ja dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że to wszystko, co my robimy, to robimy na niby. Że udajemy. Że nie sposób jest dojść prawdy. Tak mało wiemy o kulturach imigrantów, których historii słuchamy? Skąd ci dwudziestokilkuletni ludzie, którzy nie mają pojęcia, jak wygląda życie poza Sztokholmem, z wyjątkiem wakacji na Wyspach Kanaryjskich, jak oni mają wiedzieć, czy historia imigranta jest prawdziwa, czy fałszywa? Spotkałam wiele osób, które dostały odmowę azylu, a ja w głębi duszy czułam, że one mówiły prawdę. Tylko ta ich prawda była tak niewiarygodna, że im nie uwierzyliśmy. Albo nie chcieliśmy uwierzyć, bo to było zbyt trudne. Prawda jest taka, że jeśli jesteś imigrantem, to w ciągu 2-3 godzin, kiedy spotykasz przesłuchującą osobę po raz pierwszy w życiu, kiedy to jest w urzędzie, kiedy jest tłumacz, któremu nie wierzysz, bo to jest na przykład muzułmanin, a muzułmanie wyróżnili ci całą rodzinę, to możesz nie dać rady opowiedzieć o tej najbardziej bolesnej, traumatycznej chwili twojego życia, tak, aby ta historia wydawała się wiarygodna.

Jak są przyjmowani imigranci, czy oni mieszkają w obozach, czy państwo im płaci, czy dostają zasiłki?

W czasie trwania procedury azylowej mają możliwość mieszkania w obozach, za co płaci państwo, albo mają możliwość mieszkania u rodziny, za co państwo im nie płaci. W obu przypadkach dostają to samo kieszonkowe, które w tej chwili wynosi 61-71 koron dziennie, czyli mniej niż w Polsce. Wygląda na to, że te ogromne liczby imigrantów, które teraz przybywają, nie idą mieszkać do rodziny, tylko oczekują, że państwo im zapewni jakieś lokum.

Migrantów, którzy w tej chwili przyjeżdżają, nie ma gdzie ulokować, bo Szwecja jest pełna. Lokuje się ich w hotelach, szkołach, teraz powstają obozy z namiotami przygotowanymi na zimę. Nikt nie ma pomysłu, jak to rozwiązać w dłuższej perspektywie, bo się nie buduje wystarczającej liczby mieszkań, więc ceny mieszkań rosną. Przez ostatni rok urosły tak dużo, że było ryzyko załamania rynku, ale w związku z niekontrolowanym napływem cudzoziemców już to nie grozi.

A po otrzymaniu azylu państwo dopłaca do mieszkań?

Po otrzymaniu azylu imigranci przez dwa lata są objęci specjalnym programem, w czasie którego uczą się języka i mają kontakt z Biurem Pośrednictwa Pracy, które pomaga im znaleźć odpowiednią pracę.

Jeśli nie uda im się znaleźć pracy, to otrzymują pomoc od państwa na tych samych warunkach co Szwedzi, czyli dostają tak zwany zasiłek socjalny. Zasiłek socjalny wygląda tak, że płaci im się za mieszkanie, prąd i dostają pewną kwotę na utrzymanie, inną dla dorosłych i inną dla dzieci. Mają też możliwość ubiegania się o dodatkowe zapomogi, zależnie od gminy. Jeśli przyjedzie samotna kobieta z trójką dzieci to ona dostanie na rękę około 22 tys. koron. Gdyby poszła do pracy i zaczęła pracować jako nauczycielka, policjantka albo pielęgniarka, to po zapłaceniu podatku dostałaby mniej na rękę i wtedy państwo by jej dołożyło. Dla Szwedów, którzy mają bardzo silny etos pracy - dla nich praca to jest życie - dla nich jest jasne, że w takiej sytuacji idą do pracy. Dla kobiety, która przybywa z innej kultury, gdzie kobiety zajmują się domem i dziećmi, pójście do pracy, kiedy wie, że i tak będzie

zależna od państwa - ona nie widzi w tym sensu. Ale poza tym, że ona nie ma motywacji, żeby iść do pracy - pracy nie ma.

Mówiłaś, że imigranci mieli być sposobem na niż demograficzny, sposobem na płacenie emerytur w przyszłości. I co?

Partia socjaldemokratów przez wiele lat tłumaczyła Szwedom, że musimy przyjmować uchodźców z powodu niżu demograficznego, żeby na nas pracowali. To twierdzenie to wyraz braku kompetencji lub nieuczciwości. Bo to nie liczba przyjętych uchodźców będzie ratunkiem dla starzejącego się kraju, ale stopień ich zatrudnienia, zarobki i poziom bieżącej konsumpcji.

Ekonomista Jan Ekberg w 2009 roku obliczył dla ministerstwa finansów, że współczynnik aktywności zawodowej imigrantów musi przekroczyć 72 procenty, aby imigracja zaczęła się opłacać. Dotychczas żadna grupa uchodźców nie zdołała osiągnąć tego współczynnika, który dzisiaj wynosi 58 procent i długo się już na takim poziomie utrzymuje. Nie ma żadnych oznak na to, że przepaść jeśli chodzi o dochody i przychody podatkowe między cudzoziemcami, a Szwedami, miałyby się zmniejszyć. Wygląda raczej na to, że się zwiększa.

Fakt, że jest niski przyrost demograficzny, nie jest żadnym argumentem na to, żeby otworzyć granicę, co w tej chwili zostało zrobione. Wystarczy spojrzeć na Japonię, która ma najstarsze społeczeństwo na świecie, a w zeszłym roku udzieliła azylu 11 osobom - i jakoś sobie ze starzeniem się społeczeństwa radzą.

W ogóle pracy nie ma?

Niedawno został opublikowany raport, w którym stwierdzono, że na szwedzkim rynku pracy jest ogromny rozdźwięk między brakiem wykwalifikowanych pracowników, a dużą liczbą bezrobotnych o niskich kwalifikacjach. Wiele przedsiębiorstw bezskutecznie poszukuje wykwalifikowanych pracowników. Porównując 31 krajów stwierdzono, że tylko Stany Zjednoczone są w gorszej sytuacji. Już w zeszłym roku sytuacja była alarmująca, a w tym roku jeszcze się pogorszyła. Nie jest to żadne zaskoczenie, bo tego rodzaju sygnały pojawiały się już od dłuższego czasu. System edukacji nie jest w stanie zapewnić wystarczającej liczby wykształconych pracowników, a imigranci przybywający do Szwecji są słabo wykształceni.

Szwecja próbuje temu zaradzić prowadząc aktywną politykę na rynku pracy, lecz daje ona znikome efekty. Dwuletni program integracyjny uważany jest za porażkę, bo tylko 6% imigrantów ma pracę dwa i pół roku po zakończeniu tego programu, mimo że pracodawcy zatrudniający emigrantów z krajów pozaeuropejskich mają możliwość uzyskania finansowania zatrudnienia w wysokości 80% pensji. Podejrzewa się, że wiele firm to wykorzystuje opierając swoją działalność na zatrudnianiu pracowników subsydiowanych przez państwo. Niestety, nie można tego sprawdzić, bo dane zostały objęte klauzulą tajności. Wiadomo jedynie, że Biuro Pośrednictwa Pracy przez ostatnie pięć lat wypłaciło prywatnym przedsiębiorcom ponad 73 miliardy koron na częściowe refundowanie pracodawcom kosztów wynagrodzenia imigrantów i bezrobotnych mających największe problemy z uzyskaniem pracy. A liczba 94% nie mających pracy jest taka sama, jak dwa lata temu.

Jeszcze do niedawna szef Biura Pośrednictwa Pracy twierdził, że zgodnie z opublikowanym w kwietniu tego roku raportem Szwecja potrzebuje 64 tys. imigrantów rocznie w wieku 16-64 lata, aby utrzymać obecny poziom wzrostu i dobrobytu, co oznaczało imigrację rzędu 100 tys. osób rocznie. Na początku listopada wydano oświadczenie, że z powodu wysokiego napływu imigrantów Biuro Pośrednictwa Pracy w roku 2019 będzie potrzebowało 10 miliardów koron więcej, aby pomóc im wejść na rynek pracy.

Tutaj nie chodzi tylko o rynek pracy, który zgodnie z globalnymi trendami będzie coraz bardziej wyspecjalizowany i zautomatyzowany, i ludzie słabo wykształceni będą mieli coraz większe trudności w znalezieniu pracy. Już teraz jest to problem, bo jedynie 2,5% rynku pracy w Szwecji jest dostępne dla pracowników niewykwalifikowanych. Tu chodzi o przyszłość tych ludzi i przyszłość kraju.

Politycy są bardzo krótkowzroczni, byle do następnych wyborów. Do niedawna, zanim system się załamał, to dla gmin gdzie było duże bezrobocie korzystne było przyjmowanie imigrantów. Bo to były nowe miejsca pracy, za które płaciło państwo. I puste mieszkania w których lokowało się imigrantów, za co też płaci państwo. Tyle, że państwo płaci przez dwa lata, tak jak teraz Unia na imigrantów, których przyjęła Polska. A co po tych dwóch latach? Imigranci zostaną w tych gminach, z których nawet Finowie uciekli - a Fin to jest w Szwecji synonim twardziela - bo tam praktycznie jest tylko wegetacja, nie ma żadnych szans na pracę. Jeżeli ludzie, którzy mieli tam korzenie, którzy zrobili wszystko, żeby tam zostać, jeśli oni w końcu decydują się opuścić te miejsca, bo tam nie ma żadnych perspektyw, to jakie perspektywy będą mieli ci imigranci, którzy się tam znajdują? Będą żyli z zasiłków.

A jeśli ktoś przyjeżdża z Syrii i mówi, że jest inżynierem czy lekarzem, to może podjąć pracę w zawodzie?

Najpierw trzeba nauczyć się języka i trwa to co najmniej dwa lata. Jeśli chodzi o inżynierów, to będzie im bardzo trudno znaleźć pracę w swoim zawodzie, bo szwedzkie i syryjskie technologie dzieli ogromna przepaść. Lekarze oprócz opanowania języka muszą iść na specjalne kursy przygotowawcze do pracy w szwedzkiej służbie zdrowia i muszą zdać szereg egzaminów, żeby dostać szwedzką legitymację lekarską. W czasie, gdy lekarz przechodzi takie kursy, państwo utrzymuje jego rodzinę. Premier Szwecji nadal powtarza, że musimy przyjmować uchodźców, bo potrzebujemy rąk do pracy, szczególnie lekarzy i pielęgniarek, ale sprawdzając statystyki okazuje się, że z Syrii wcale tak dużo lekarzy nie przyjeżdża. Według statystyk z maja tego roku wśród prawie 50 tys. imigrantów syryjskich było 41 lekarzy. I nie powinno to dziwić, bo lekarz z Syrii nie ma problemu, żeby dostać pracę w innych krajach arabskich, gdzie nie musi uczyć się języka i zarabia dużo więcej niż w Szwecji. Zauważyłam, że argument o tak potrzebnych u nas lekarzach wśród uchodźców pojawia się często w polskich mediach. Liczba lekarzy z poza krajów UE, którzy w 2013 roku w Szwecji otrzymali legitymację lekarską wynosiła 203 (z ogólnej liczby 2246), w 2014 roku 166. Tu należy wspomnieć, że w tej grupie są nie tylko uchodźcy, ale też lekarze z takich krajów jak USA, czy też Chiny.

Jeśli chodzi o uchodźców z Syrii to połowa ma wykształcenie podstawowe lub niższe, dla porównania tylko 10% Szwedów ma wykształcenie podstawowe lub niższe

Kilka lat temu, pracując dla Kościoła szwedzkiego odwiedziłam małą gminę, gdzie otworzono obóz dla imigrantów. Spotkałam tam rodzinę, która mnie zaprosiła, bo chciała się dowiedzieć, jak mogą lepiej tym ludziom pomagać. Oni rzeczywiście otworzyli swój dom dla cudzoziemców. Bardzo to było wzruszające. Kiedy tam przyjechałam, odebrali mnie ze stacji i powiedzieli: "Najpierw obwieziemy cię po naszej gminie, żebyś zobaczyła, jak to wygląda". Był środek dnia, jechaliśmy samochodem i na ulicach byli tylko cudzoziemcy. "My naprawdę otwieramy dla nich serce", powiedzieli moi gospodarze i widziałam, że mówią to szczerze, "ale my będziemy głosować na partię, która jest przeciwna przyjmowaniu imigrantów do Szwecji, na Szwedzkich Demokratów, bo dla naszej małej społeczności to jest tragedia. My musimy czekać kilka miesięcy na wizytę u lekarza, z biblioteki nie możemy korzystać, bo tam są sami cudzoziemcy".

Są gminy, jak np. Hultsfred, gdzie na wizytę u dentysty trzeba czekać dwa lata, bo skoro gmina, która ma tysiąc mieszkańców, przyjęła jeszcze 400 cudzoziemców, którzy mają uzębienie w bardzo złym stanie, to Szwedzi muszą czekać w bardzo długiej kolejce. Często zdarza się, że Agencja Migracyjna podpisuje za plecami władz gminy kontrakty z prywatnymi przedsiębiorcami i nagle do

gminy liczącej 500 mieszkańców z dnia na dzień wprowadza się 100 uchodźców. Tak było w [Ställdalen](#), gdzie partia Szwedzkich Demokratów w ostatnich wyborach uzyskała 35,41% głosów.

Ostatnio stało się głośno o miejscowości Norberg w środkowej Szwecji, która stała się symbolem obecnego kryzysu. Przewodnicząca rady miejskiej publicznie się rozplakała, zrozpaczona z powodu swojej niemocy. Norberg podpisała umowę z Agencją Migracyjną o przyjęciu sześciorga samotnie przybyłych małoletnich uchodźców. A została zmuszona do przyjęcia 55. Tym dzieciom trzeba zapewnić opiekę, porozmawiać z nimi, zapisać do szkoły, do dentysty, do lekarza, znaleźć opiekuna prawnego, spotkać się z nim, znaleźć rodzinę zastępczą i załatwić wszystkie formalności prawne. Poza tym w tej miejscowości, liczącej 5,6 tys. mieszkańców ulokowano 930 uchodźców. Zaczęły się kradzieże w miejscowych sklepach, które musiały zatrudnić strażników. Miejscowe kobiety zaczęły być zaczepiane przez mężczyzn z obozu dla uchodźców. W szkole dzieci mówią ośmioma językami, a wśród 566 uczniów jest 130 nowo przybyłych uchodźców. Taka jest dzisiaj rzeczywistość w wielu miejscowościach w Szwecji, ale o Norberg zrobiło się głośno, bo odmawiając przyjęcia nowych małoletnich uchodźców łamią prawo, które gminy do tego zmusza.

Co to znaczy, że nie mogą korzystać z biblioteki?

Jeszcze niedawno był to temat tabu, ale ostatnio Paulina Neuding, odważna dziennikarka o polsko-żydowskich korzeniach opisała w "Svenska Dagbladet" sytuację w bibliotekach szwedzkich.

Tylko w Sztokholmie w ciągu ostatnich dwu i pół roku zanotowano prawie 500 przypadków przemocy, kradzieży i zakłócania porządku w bibliotekach. Biblioteka szwedzka zawsze była oazą dla dzieci, które na przykład nie mogły odrabiać lekcji w domu. To była oaza dla starszych ludzi, którzy samotnie siedzieli w domu. To było miejsce spotkań. Te biblioteki bardzo dobrze funkcjonowały, to było takie serca gminy. W tej chwili biblioteki są okupowane przez gangi, czasami są nawet demolowane i dlatego w wielu bibliotekach musieli zatrudnić strażników do pilnowania porządku. Do takich bibliotek starszy człowiek już nie ma odwagi wejść, a rodzice nie puszczają małych dzieci. O tym zaczęło się mówić, ale nikt nie wie, jak sobie z tym poradzić.

Ta sama dziennikarka opublikowała w "Svenska Dagbladet" artykuł o sytuacji na basenach publicznych w dzielnicach, gdzie mieszka wielu cudzoziemców. Okazuje się, że na basenach też spotykają się gangi, które napastują wszystkich spoza swojego kręgu. Rodziny z dziećmi, które kiedyś tam przychodziły, już nie idą na swój najbliższy basen, tylko w trosce o bezpieczeństwo jadą samochodem do spokojniejszych dzielnic.

Artykuły te wzbudziły dyskusję w mediach. I jak to zwykle w Szwecji bywa, dyskusja nie dotyczyła właściwego problemu, czyli jak zaradzić wrastającej agresji i zakłócaniu porządku w miejscach publicznych, bo jest to kwestia zbyt trudna. Dyskusja przekształciła się w upolitycznioną debatę między liberalno-konserwatywną prawicą, która znalazła powód do krytyki subwencji państwowych dla bibliotek i basenów, i tzw. lewicą, która oburzyła się na propozycję uciszania hałasującej młodzieży, nazywając to próbą ucisku i wprowadzenia "normy uciszania".

A w pracy, jak wyglądają kontakty z imigrantami?

Najpierw tę pracę trzeba dostać. Media i politycy od wielu lat tłumaczą wysoki poziom bezrobocia wśród cudzoziemców rasizmem wśród Szwedów, co jest kompletną bzdurą, wyrazem braku kontaktu z rzeczywistością. Nie powinno to może dziwić, bo większość szwedzkich polityków to zawodowi politycy, którzy poza polityką nigdy nie mieli innej pracy. I dlatego nie rozumieją, że w biznesie jest bardzo ostra konkurencja i firma nie może sobie pozwolić na zatrudnienie kogoś biorąc pod uwagę kolor skóry, religię, czy pochodzenie. Tak myśląca firma szybko zbankrutuje. Liczą się jedynie umiejętności. A tu poprzeczka jest bardzo wysoka, jako że firmy szwedzkie uzyskują swoją przewagę

konkurencyjną głównie dzięki personelowi. Personelowi, który nie tylko jest świetnie wykształcony, ma doświadczenie, wydajnie pracuje, ale też umie myśleć całościowo i potrafi wnieść propozycje zmian ulepszających działanie firmy. A znaleźć dzisiaj taki personel jest szalenie trudno.

Jeżeli już cudzoziemiec zostaje przyjęty do pracy, to jego pochodzenie nie ma znaczenia, bo liczy się tylko wydajność. W Szwecji pracuje się bardzo intensywnie. Ale w czasie wolnym Szwedzi raczej nie spotykają się z cudzoziemcami, a cudzoziemcy ze Szwedami.

Z żadnymi? Z chrześcijańskim imigrantami z Syrii i Iraku też nie?

Szwedzi zupełnie nie dostrzegają różnicy między imigrantami chrześcijańskimi, a innych wyznań, może dlatego, że Szwecja jest krajem świeckim i Szwedzi nie bardzo rozumieją, co to jest religia. Może też dlatego, że mało mają do czynienia z imigrantami. Wiele grup etnicznych przeniosło się do Szwecji całymi rodzinami, wsiami, klanami i oni się separują. Nie tylko oni. Polscy imigranci, nawet z tej najstarszej imigracji, też wolą przebywać z innymi Polakami, niż ze Szwedami. To nie jest tak, że Szwedzi nie są zainteresowani kontaktami z cudzoziemcami. Brak zainteresowania jest obustronny.

Pod koniec lat osiemdziesiątych pracowałam w małej gminie przy koordynacji pomocy dla cudzoziemców, którzy dostali azyl. Przyjmowaliśmy głównie imigrantów z Iranu, którzy wtedy uciekali po wybuchu rewolucji islamskiej i obaleniu szacha. Szwedzka parafia chciała ich zaprosić na kawę, żeby ułatwić integrację. Przekazałam im to zaproszenie. Oni się śmiali i mówili: "Po co my będziemy tam chodzić, Szwedzi są tacy nudni. My się dużo lepiej czujemy w swoim towarzystwie".

Szwedzi mają bardzo specyficzny sposób bycia. Ja przez wiele lat się uczyłam jak się z nimi kontaktować, bo to nie jest tylko kwestia języka. Język jest prosty, nauczyć się go jest bardzo łatwo, ale sposób komunikacji z nimi jest bardzo trudny. Cały czas muszę dostosowywać się do ich sposobu bycia i sposobu myślenia. Sądzę, że to jest podstawa bardzo wielu problemów, które w Szwecji w tej chwili wypływają.

Kiedy rozmawiałam ze swoimi znajomymi, kiedy starałam się powiedzieć, jakim problemem jest przyjmowanie takiej wielkiej liczby imigrantów, bardzo często słyszałam: "My już nie chcemy tego słuchać, bo ty psujesz atmosferę; my chcemy mieć przyjemnie, nie chcemy rozmawiać o żadnych niewygodnych rzeczach". Jakiś czas temu któryś z dziennikarzy stworzył pojęcie "korytarz poglądów". To taki "korytarz poglądów politycznej poprawności" - kiedy z tego korytarza wychodzimy, to narażamy się na niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwo wykluczenia z towarzystwa, ze społeczności, otrzymania pieczętki dysydenta.

Szwedzi są tak wychowani, że nie tylko boją się powiedzieć, co myślą, ale oni boją się pomyśleć niepoprawnie. Mnie bardzo wiele lat zajęło zrozumienie, że tam nie tylko nie ma wolności mówienia, ale też nie ma wolności myślenia. W Polsce tak nigdy nie było. Jestem wychowana w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w Polsce. Lata te są w Szwecji uważane za mroczne lata komunizmu, ale u nas zawsze istniała wolność myślenia. Jedynie należało uważać, z kim i o czym się mówi. W Szwecji mąż nie mówi żonie, na jaką partię głosuje.

A czy są jakieś grupy, wyznaniowe, narodowościowe, które się dobrze w Szwecji zintegrowały, które politycy mogą stawiać za wzór?

Politycy stawiają często za wzór kilkadziesiąt tysięcy imigrantów przybyłych do Szwecji w XVII wieku: Walonów, holenderskich architektów i budowniczych łodzi, a także fińskich rolników.

Podczas drugiej wojny światowej do Szwecji, która wtedy liczyła 6,7 miliona ludności, przybyło około 160 tys. uchodźców, głównie z Finlandii, Norwegii, Danii i krajów nadbałtyckich. Większość z nich po

wojnie wróciła do swoich krajów. Szwecja wtedy nadal była krajem bardzo homogenicznym.

Po wojnie brakowało rąk do pracy. Szwecja nie ucierpiała w czasie wojny i przemysł potrzebował siły roboczej. Wtedy przyjechało do Szwecji kilkaset tysięcy robotników, głównie z Finlandii, Jugosławii, Włoch, Turcji, Grecji i Austrii. Finowie przyjeżdżali w niedzielę, a w poniedziałek szli do pracy. Jak potrzeba było ludzi do pracy w fabryce w Västerås, to kierownik jechał do Włoch i przyjeżdżał z całym autobusem wykwalifikowanych robotników, którzy następnego dnia zaczynali pracę. I to świetnie funkcjonowało, aż do początku lat osiemdziesiątych, kiedy to państwo dobrobytu stało w zenicie. I do tego momentu to prawda, że cudzoziemcy przyczynili się do budowania szwedzkiego państwa dobrobytu.

W 1975 rząd zdecydował, że Szwecja ma być wielokulturowa. I że będzie się przyjmować głównie uchodźców, a nie imigrację zarobkową. I to jest ważny moment w historii Szwecji. Ideologia stała się ważniejsza niż dobro państwa.

Dopóki była praca dla nisko wykwalifikowanych robotników, to imigracja wzbogacała Szwecję ekonomicznie i kulturowo. W latach 70' przybyło kilka tysięcy Chilijczyków, w latach 80' Irańczycy, Irakijczycy, Libańczycy. Było ich niewiele porównując z imigracją z ostatnich lat, byli wykształceni, świeccy i szybko znajdowali swoje miejsce w społeczeństwie. To samo można powiedzieć o imigracji z krajów bałkańskich po wybuchu wojny w Jugosławii.

I potem co się stało?

Imigracja zaczęła być problemem jakieś dziesięć lat temu, kiedy składających wnioski o azyl zaczęło być 20-30 tysięcy rocznie, a ci, którzy nie dostali azylu i tak pozostawali nielegalnie. Rząd w tajemnicy próbował z tym coś zrobić. Wikileaks wyjawilo, że szwedzcy politycy w 2007 roku podpisali tajne porozumienie z Irakiem o odsyłaniu uchodźców, którzy w latach 2003-2007 uciekli do Szwecji po wybuchu wojny w Iraku, ale nie otrzymali pozwolenia na pobyt.

Wtedy imigracja stała się problemem, bo zaczęła rosnać grupa nielegalnie przebywających w Szwecji i jednocześnie zaczęło być widoczne, że dla legalnych imigrantów z krajów pozaeuropejskich nie ma w Szwecji pracy.. Porównując różnice między dochodami imigrantów i osób urodzonych w Szwecji, niezależnie od tego, czy pracują, w przedziale wiekowym 20-64 lata widać wyraźnie, że pomimo ogromnych nakładów na integrację pozaeuropejscy zarabiają połowę tego, co urodzeni w Szwecji.

Przez ostatnie pięć lat te problemy zaczęły lawinowo narastać i niezadowolenie społeczeństwa stało się widoczne, gdy w wyborach parlamentarnych w 2010 roku partia Szwedzkich Demokratów postulująca restrykcyjną politykę imigracyjną po raz pierwszy przekroczyła 4% próg wyborczy otrzymując 5,7% głosów. W zeszłorocznych wyborach otrzymała 12,9 % głosów, a w ostatnich sondażach ma prawie dwa razy więcej.

Obawiając się zbyt dużego wpływu tej partii ówczesny premier Frederik Reinfeldt w 2011 roku, po wyborach w których partia Szwedzkich Demokratów po raz pierwszy weszła do parlamentu, postanowił pokazać, że Szwecja nie jest antyimigrancka i porozumiał się z Partią Zielonych, co do polityki migracyjnej. Zmieniono wówczas zasady łączenia rodzin imigrantów - żeby sprowadzać rodziny nie musieli już wykazać się stałą pracą. Po wyborach 2014 szwedzka Partia Zielonych po raz pierwszy w historii weszła w skład koalicji rządzącej, współtworząc mniejszościowy rząd Stefana Lofvensa, socjaldemokraty i każąc rządowi realizować swoją wizję „świata bez granic”.

W roku 2011 wybuchła wojna w Syrii i bardzo wielu imigrantów syryjskich przybyło do Szwecji, która jako jedyny kraj w Europie we wrześniu 2013 postanowiła, że wszyscy Syryjczycy dostaną pozwolenie na pobyt stały. Już wtedy niektórzy dziennikarze zaczęli ostrzegać przed konsekwencjami

tej decyzji. Już wtedy było wiadomo, że skoro większość krajów europejskich prowadzi rozsądną politykę imigracyjną, decyzja Szwecji o otwarciu granic dla Syryjczyków wpłynie na wzrost liczby przybywających do Szwecji. Szczególnie, że 90% imigrantów nie ma dokumentów tożsamości i trudno jest stwierdzić, ilu w rzeczywistości przybywa z Syrii.

Poza tym w 2014 roku Partia Zielonych przeforsowała poprawkę w ustawie o cudzoziemcach dotyczącą samotnie przybywających małoletnich uchodźców, w wyniku której zostały zmienione kryteria przyznawania im azylu. Efektem tego jest dramatyczny wzrost liczby samotnie przybywających małoletnich uchodźców, z kilkuset w ciągu roku, do 30-40 tys. w 2015 roku, głównie z Afganistanu.

Poza tym do atrakcyjności Szwecji jako kraju docelowego dla migrantów przyczynia się ustawa o łączeniu rodzin. Według tej ustawy, zasadniczo imigrant ma prawo do połączenia z rodziną pod warunkiem, że zapewni jej utrzymanie, ale ustawowe wyjątki sprawiają, że 99,3% przybyłych członków rodzin jest utrzymywanych przez państwo. Fakt ten spowodował duży napływ wielodzietnych rodzin, szczególnie z Somalii.

Szwecja mówi, że ma najlepszy na świecie program integracyjny i rzeczywiście, ma najdroższy program i najwięcej robi, ale ma najgorsze efekty.

Ale czy w takim razie wśród tych społeczności imigrantów są jakieś inicjatywy, stowarzyszenia społeczne, które starają się to zmienić, żeby imigrantów lepiej zintegrować, na przykład podnieść poziom szkół?

Był taki okres, jakieś dwa, trzy lata temu, kiedy śledziłam działalność tak zwanego trzeciego sektora, czyli organizacji pozarządowych, bo czułam silną potrzebę zaangażowania się. I odniosłam wrażenie, że sektor ten jest jak wielki i ciężki dinozaur, który zdycha z przeżarcia. Bo to już taka szwedzka tradycja, że za każdym razem jak się dostrzeże jakiś problem społeczny, to przeprowadza się badanie (tak zwany *utredning*) i wyciąga wniosek, że należy przeznaczyć jeszcze więcej pieniędzy na integrację. I wtedy daje się pieniądze organizacjom pozarządowym.

Sektor ten można z grubsza podzielić na trzy części. Najwięcej pieniędzy przeznaczają na stowarzyszenia i projekty tak zwanej lewicy. Mówię tak zwanej, bo o ile pamiętam, to lewica miała budować socjalizm i walczyć o sprawiedliwość społeczną, a ta tzw. lewica nie ma na to czasu, bo jest zajęta wychowywaniem społeczeństwa w duchu równouprawnienia. W praktyce oznacza to walkę z "uciskiem białego heteroseksualnego mężczyzny w średnim wieku", walkę o prawa mniejszości seksualnych, walkę z rasizmem, co z kolei oznacza obrzucanie epitetami osób o poglądach konserwatywno-liberalnych.

Na uczelniach studenci raczej nie walczą z niskim poziomem nauczania, ale na przykład o to, by uczelnia zadbała o otwarcie trzeciej toalety, oprócz męskiej i damskiej, z troską o tych, którzy nie chcą być przymuszani do określenia swojej tożsamości płciowej. No i najważniejszy postulat, właśnie spełniony, to solidarność z resztą świata, co sprowadza się do otwarcia granic. Ta właśnie część sektora NGO to wylęgarnia przyszłych elit opiniotwórczych.

Druga część tego sektora to wszystkie stowarzyszenia i kluby sportowe, które chyba najbardziej przyczyniają się do integracji. Sport jednoczy, ale po meczu dzieci lepiej sytuowanych rodziców są odwożone samochodem do domu, a te biedniejsze czekają na autobus.

Trzecia część, do której czuję wiele sympatii, to stowarzyszenia i kluby imigrantów w dzielnicach wykluczenia. Nie zawsze, ale często, są to kluby gdzie mężczyźni spotykają się, żeby grać w karty na pieniądze. Od czasu do czasu policja ich nakrywa, zamyka klub, po czym ci sami ludzie zakładają to

samo stowarzyszenie pod inną nazwą, z takim samym pięknym programem szerzenia demokracji, równouprawnienia i z pewnością też feminizmu, i nadal grają w karty. Wbrew pozorom, to te stowarzyszenia odgrywają bardzo ważną rolę w życiu danej wspólnoty, bo są miejscem spotkań ludzi, którzy utracili wszystko, za wyjątkiem więzi międzyludzkich.

Jeśli chodzi o podniesienie poziomu szkolnictwa, to głównie walczą o to nauczyciele, bo jeśli chodzi o rodziców, to oni są wychowani w duchu, że to już państwo zadba, żeby dzieci wykształcić, a skoro słabo to idzie to widocznie już ma tak być.

Czy jest problem z radykalnym islamem w Szwecji - groźby zamachów, jakieś aresztowania? Czy wyjeżdżają walczyć do Syrii?

SÄPO, szwedzka służba bezpieczeństwa, twierdzi, że mają dokładną kontrolę nad tym, kto wyjechał. Ostatnio podali liczbę 280 osób, które wyjechały przez ostatnie trzy lata, a 115 z nich wróciło z powrotem do Szwecji. Ale osoby, z którymi ja rozmawiam, mówią "tyle to wyjechało z mojego meczetu". Ja nie mam zaufania do tych liczb.

Niedawno w "Gazecie Wyborczej" był artykuł, w którym ekspert do spraw bezpieczeństwa Krzysztof Liedel twierdził, że Polska ma możliwość sprawdzenia 200-300 uchodźców rocznie. Dla mnie jest to liczba wiarygodna. Tak mówi człowiek, który wie, co mówi. Ale jeśli szwedzka służba bezpieczeństwa twierdzi, że ma kontrolę nad tym, kto wyjechał, a kto wrócił z walk w Syrii i z Iraku wśród może pół miliona muzułmanów w Szwecji, to obawiam się, że oni nie bardzo wiedzą o czym mówią. Szczególnie przy napływie ponad 100 tys. imigrantów rocznie, z których 90% ma nie potwierdzonej tożsamości. W Szwecji nie zna się nawet liczby wyznawców islamu, bo nie ma statystyk wyznań, ani spisu powszechnego. Pojawiają się liczby od 300 do 600 tysięcy muzułmanów, zależnie od tego kto pyta i dlaczego.

Mehmet Kaplan, minister do spraw mieszkaniowych w obecnym rządzie, muzułmanin tureckiego pochodzenia, wyraża się o osobach wyjeżdżających do Syrii jako o bojownikach i porównywał ich do szwedzkich ochotników walczących w fińsko-radzieckiej wojnie zimowej w latach 1939-1940.

Oficjalne media zaczęły ostatnio publikować relacje ludzi, którzy alarmują o lawinowo postępującej w ciągu ostatnich lat radykalizacji muzułmańskiej, szczególnie w dzielnicach wykluczenia.

Ale nie słyszy się o aresztowaniach. Może dlatego, że szwedzcy politycy uważają, że powracających z walk w Syrii, czyli jak to ich się tutaj nazywa "bojowników", należy otoczyć opieką i rehabilitować. A to znaczy, że dać im poza kolejnością mieszkanie, terapię i pomoc w znalezieniu pracy.

Szwecja już od dawna prowadzi politykę uległości wobec radykalnego islamu. Już w 2004 roku, po zamordowaniu holenderskiego reżysera Theo van Gogha przez radykalnego islamistę, nasz ówczesny minister integracji Jens Orback tłumaczył w szwedzkiej telewizji, że jeśli my teraz będziemy dla nich mili, to oni, jak osiągną większość, będą mili dla nas.

Powiedziałas, że straciłaś nadzieję, że coś się w Szwecji zmieni. Dlaczego?

Nie widzę politycznej nadziei na zmianę, bo politycy i media są całkowicie odgradzeni od rzeczywistości. Oni żyją w swoim świecie. Ale muszę przyznać, że w ostatnich kilku miesiącach zaczęło się to trochę zmieniać. Gazety zaczęły trochę odważniej opisywać sytuację. To daje nadzieję na jakąś zmianę, bo żeby coś zmienić najpierw trzeba opisać tę rzeczywistość, o której wcześniej nie wolno było mówić. Dla mnie nadzieją jest też drugie pokolenie tych imigrantów, którzy przyjechali w latach 70 i 80 z takim marzeniem, że jada do kraju demokracji, gdzie jest świetne szkolnictwo i oni chcieli, żeby ich dzieci były dobrze wykształcone. Wśród tych najodważniejszych, potrafiących

krytycznie myśleć dziennikarzy, jest wielu z korzeniami w innych krajach. Oni znają te środowiska i mniej się boją posądzenia o rasizm.

I ty jesteś bardziej krytyczna i pesymistyczna niż Szwedzi.

Mój pesymizm wynika w pewnej mierze ze zmęczenia Szwecją. Ja wiem, że dla osoby, która nigdy nie doświadczyła emigracji, brzmi to bardzo dziwnie. I wiem, że brzmi to dziwnie dla niektórych moich znajomych, którzy przyjechali do Szwecji i jest im tutaj dobrze. Mają rodzinę, pracę, mieszkanie, oglądają polską telewizję, jeżdżą na zagraniczne wakacje i im to wystarcza. Mnie nie.

W Szwecji zostałam przypadkiem, zastał mnie tutaj stan wojenny. Ale jak już zaczęło zanosić się na to, że tutaj zostanę, bo wszyscy moi przyjaciele i znajomi w Polsce mówili, że tam nie ma po co wracać, to postanowiłam, że nie chcę być jak ci Finowie mieszkający w Szwecji, którzy czują się w domu jedynie na promie między Szwecją a Finlandią. Nie chciałam też być jak niektórzy moi rodacy, a właściwie większość, którzy siedząc na zasiłku pracowali na czarno i starali się jak najwięcej uszczknąć z tego dobrobytu. Teraz z perspektywy czasu rozumiem ich wybór. I myślę, że może to oni byli mądrzejsi, bo zrozumieli, że jedyne, co Szwecja ma do zaoferowania cudzoziemcowi, to dobra materialne.

Ja poszłam do pracy. Najpierw jako opiekunka do dziecka, później sprzątaczką, pomywaczką, a w końcu zaczęłam pracować w fabryce czekolady na nocną zmianę i w dzień uczyć się języka. Później skończyłam studia, znalazłam pracę, założyłam rodzinę i urodził się mój syn. Przez wszystkie te lata spotykałam się głównie ze Szwedami, czytałam po szwedzku, a do Polski jeździłam raz do roku, w odwiedziny do rodziców. I przez wszystkie te lata walczyłam z ogarniającą mnie od czasu do czasu depresją.

Kilka lat temu poszłam na spektakl do Dramaten, do Teatru Dramatycznego w Sztokholmie. Był to monolog aktorki fińskiego pochodzenia, która opowiadała o losach swojej babki, Finki, która po wojnie przyjechała za pracą do Szwecji, „Czarne oczy mojej babki”. Po spektaklu miała być dyskusja. Część osób wyszła i po jakimś czasie zorientowałam się, że na sali zostali sami Finowie. Na scenie usiadło kilka osób, wszyscy pochodzenia fińskiego. I zaczęli się przedstawiać. Nazywam się tak i tak, jestem piosenkarką, reżyserem, pisarzem, profesorem uniwersytetu, mieszkam w Szwecji od 18 lat, od dzieciństwa, od 28 lat, od 32 lat, miałam, miałem babcię, i nie czuję się w Szwecji jak w domu. Tu dla wyjaśnienia muszę dodać, że moje pokolenie i młodsze pokolenia Szwedów babci nie miały. Nie miały w tym znaczeniu, jak to rozumieją Polacy, Finowie i chyba cała reszta świata, za wyjątkiem Szwedów. Bo dziesiątki lat indoktrynacji sprawiły, że Szwedzi nie mają rodziny.

Po chwili do dyskusji włączyła się publiczność i wszyscy mówili to samo. Miałem babcię. W Szwecji nie czuję się jak w domu. Część z tych osób mieszkała w Szwecji od dzieciństwa. Byłam wstrząśnięta. Po wyjściu z teatru zdałam sobie sprawę z tego, że ja ani przez sekundę nie czułam się w Szwecji jak w domu. Mimo mojego wygodnego życia: rodzina, praca, siedem tygodni urlopu, piękne mieszkanie w dobrej dzielnicy, pensja, która na wszystko mi wystarcza. I zaczęłam pytać wszystkich moich znajomych cudzoziemców, czy czują, że Szwecja jest ich domem. Nie, nie czuli. A ci, którzy mówili, że tak, nie brzmiali szczerze, trochę tak jakby dawali na to pytanie poprawną odpowiedź. Aż w końcu jeden z moich kolegów z pracy, Afrykanin, roześmiał się i mówi: „Czy ty nie widzisz, że w tym kraju to nawet Szwedzi nie czują się jak u siebie w domu. Ten kraj nie jest niczym domem. W domu człowiek jest na luzie, jest zadowolony, czuje się dobrze. A oni czują się dobrze tylko wtedy, jak pojedą na dwa tygodnie do Tajlandii”.

Teraz, kiedy do Szwecji przyjeżdża około 10 tys. imigrantów tygodniowo, dla których nie ma ani pracy, ani mieszkań i każdy zdrowo myślący człowiek rozumie, że jeśli tych drzwi się nie zamknie, to skończy się katastrofą, często myślę o Szwecji jako o domu niby dla całego świata, ale tak właściwie

dla nikogo. I że w tym niczym domu nie ma komu tych drzwi zamknąć, bo nikt nie czuje się odpowiedzialny. W tym domu nie ma gospodarza. Szwedzi wychowani w duchu odpowiedzialności zbiorowej przestają czuć się odpowiedzialni w chwili, kiedy odpowiedzialność wymaga podjęcia niewygodnej decyzji.

Po jakimś czasie zaczęłam czuć ogromne zmęczenie. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Wzięłam dwa tygodnie urlopu. Ostatniego dnia przed urlopem po przyjściu z pracy poczułam tak ogromne zmęczenie, że położyłam się do łóżka i leżałam bez życia przez ponad tydzień. Nie bardzo wiedziałam, co zrobić, by wrócić do życia. Przypomniałam sobie, że kupiłam kiedyś polski serial "Ekipa", zrobiony przez Agnieszkę Holland. Zaczęłam go oglądać. Obejrzałam wszystkie czternaście odcinków raz, a później jeszcze raz. Płakałam ze wzruszenia, oglądając te odcinki. To, co zobaczyłam, to byli żywi ludzie. Tacy jak ja. Którzy myślą i czują. I to ich różni od Szwedów z mojego otoczenia, którzy cały czas zachowują się poprawnie. I nie ma w nich życia, tylko udawanie. Powoli zaczynałam powracać do życia. Wróciłam do pracy. Po jakiś dwóch tygodniach zaczęłam znowu czuć to potworne zmęczenie. Pamiętam była niedziela wieczór. Nie wiedziałam, czy dam radę pójść do pracy następnego dnia. I wtedy dostałam mejla od mojej polskiej znajomej, że robi kobiece warsztaty w najbliższy weekend w Warszawie. Bez zastanowienia odpowiedziałam, że przyjeżdżam i kupiłam bilet na samolot. W pracy powiedziałam, że zachorowała moja matka i że muszę pilnie jechać do Polski.

I tak zaczął się mój powrót do ojczyzny. Na warsztatach było wspaniale. Byłam z kobietami. Nie bardzo wiem, jak to wytłumaczyć, ale dziesiątki lat indoktrynacji społeczeństwa szwedzkiego sprawiły, że płęć zanika. Nawet powstał zaimiek określający tych, którzy nie chcą być poddani przymusowi określenia swojej płci. Jest to hen. Ono. I ja, mając po dziurki w nosie obcowania na co dzień z tymi ono, rozkoszowałam się towarzystwem kobiet na warsztatach. Bardzo wtedy tego potrzebowałam.

I zaczęłam regularnie, co najmniej raz w miesiącu przyjeżdżać do Warszawy. To był rok 2013 i tego roku byłam w Warszawie szesnaście razy. Latając samolotem odkryłam, że jest nas więcej. Kilka osób takich jak ja, długo mieszkających w Szwecji i mających dosyć tego dobrobytu. Ale głównie polscy rzemieślnicy i robotnicy pracujący dorywczo w Szwecji. I zawsze ta sama historia. Bezrobocie, a trzeba utrzymać rodzinę. I kolega, sąsiad, kuzyn który zaczął tam pracować i namówił na wyjazd. Na kilka tygodni, miesięcy. Bardzo ciężka praca, sześć dni w tygodniu po dwanaście, czternaście godzin. Słabo płatna, bo zawsze na samym dole jakiejś piramidy, gdzie każdy chce zarobić. Ale nikt nie narzeka. Bo dach przecieka, samochód już stary, żona w domu z dziećmi, pieniądze są potrzebne. W niedzielę pije się z rozpachy i tęsknoty.

I opowieść o żonie, która raz była w Szwecji i jej się nie podobało i za żadne skarby świata by się nie przeniosła. Mądre kobiety. I te zdjęcia dzieci, co ojca mają głównie na Skype. I chciałabym, żeby ten polityk, który tłumaczy Polakom, że musimy przyjmować uchodźców, bo niedługo będzie brakować rąk do pracy, wytłumaczył najpierw temu dziecku, dlaczego jego tata musi go zostawić i jechać za chlebem za granicę, a ojciec jego kolegi przyjeżdża z zagranicy i dostaje pieniądze od państwa.

Czasami słychać też jeszcze jeden argument, który politycy używają, tłumacząc dlaczego musimy przyjmować uchodźców. A mianowicie, że jeśli tego nie zrobimy, to Europa się na nas obrazi i już nie będziemy mogli tam jeździć za pracą. Otóż w Szwecji polski fachowiec to rękojmia fachowości i solidności. Jak to mój szwedzki znajomy się kiedyś wyraził: "Jak wezmę Polaka do remontu łazienki, to mi to robi w tydzień i porządnie. Szwed będzie się grzebał z tym trzy tygodnie". A inne narodowości to w ogóle nie robią, bo albo im się nie chce, bo więcej dostaną będąc na zasiłku, albo nie potrafią. Podobne opinie słyszałam wiele razy. Nie znam statystyk, ale widzę, że samoloty do Sztokholmu zawsze są pełne i to są głównie mężczyźni jadący do pracy. I gdyby dało im się znaleźć możliwość zarobku w Polsce, to najbardziej na tym by straciła właśnie Szwecja. Więc to nie oni robią

nam łaskę, że nam pozwalają przyjeżdżać do pracy.

To, co najbardziej irytuje mnie w dzisiejszej Polsce, to fakt niedoceniań tego co mamy i nasze kompleksy.

A jaki masz plan działania, jeśli sytuacja w Szwecji zmieni się na gorsze?

Zdaję sobie sprawę z tego, że sytuacja może się pogorszyć bardzo gwałtownie. Ludzie świadomi tego robią zapasy żywności. Są to głównie cudzoziemcy, bo większość Szwedów jest w szoku i reaguje negacją. Ja próbuję się do tego przygotować głównie mentalnie, chociaż mam małe zapasy jedzenia na wypadek rozruchów. Mam nadzieję, że w takiej sytuacji uda mi się i moim dzieciom w porę opuścić Szwecję i schronić w Polsce.

Jak pewnie większość emigrantów, z wyjątkiem może tej najświeższej emigracji, która została zmuszona opuścić kraj za chlebem i nadal jest na Polskę obrażona, wróciłabym do Polski jeszcze dzisiaj, gdybym tylko wiedziała, z czego mogę się utrzymać. Ale ostatnio zaczęłam myśleć o otwarciu biura podróży dla Szwedów, którzy będą chcieli przyjechać do Polski, a myślę, że będzie ich coraz więcej. A za jakiś czas wydaje mi się, że coraz więcej Szwedów będzie przyjeżdżać do pracy w Polsce. I może spełni się skryte marzenie każdego Polaka, że to oni będą do nas przyjeżdżać zbierać truskawki.

Szwecja przez dziesięciolecia była dla reszty świata wzorem, że można zbudować demokratyczne państwo dobrobytu. I teraz, kiedy Szwecja dąży ku ruinie, świat straci nadzieję, że to jest możliwe. Myślę, że Polska ma szansę stać się następnym wzorcowym państwem dla reszty świata. Musimy tylko przestać się kłócić, a zacząć współpracować. I zrozumieć, że Polska jest naszym domem, za który wszyscy jesteśmy odpowiedzialni.

Nowy bohater lewicy, Adrian Zandberg mówi, że chce w Polsce budować drugą Szwecję...

Państwa, społeczeństwa, rodziny, własnego życia nie można budować na kłamstwie. Nie mówię tu o kłamstwie politycznym. Mówię tu o kłamstwie jako o zaprzeczaniu oczywistym faktom. Ty widzisz czarne, a oni mówią ci, że to białe. No to ty też powtarzasz białe, bo wychowano cię tak, że nawet ci nie przyjdzie do głowy, że można powiedzieć czarne. Gorzej, bo ty, jak ten biedny pies Pawłowa, jesteś tak wytresowany, że już od dawna nie myślisz samodzielnie i nawet nie widzisz, że to czarne, bo patrzenia też cię oduczili. Tyle tylko, że pies Pawłowa dostawał kość w nagrodę za poprawne zachowanie. A szwedzki system swoją przewrotnością zdołał prześcignąć Pawłowa. Szwed musi najpierw na swoją kość ciężko zapracować, zapłacić jeden z najwyższych na świecie podatków, a później za te pieniądze państwo go wychowa na uległego i pokornego obywatela.

Na takich zasadach działa społeczeństwo szwedzkie. I to jest społeczeństwo skazane na zagładę. Oni, jak lunatycy, sami się do tej samozagłady zbliżają. I czasami nawet myślę, że to nawet i dobrze, bo życie w kłamstwie i strachu przed prawdą jest udręką.